Nr. 2. Kraków, dnia 10 Stycznia 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedziele.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 zlr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

W Austryi dzieje się wszystko w jakiś ciekawy sposób. Brak energii, brak staronowości, brak męskiej odwagi zarządzenia, czy wypowiedzenia, czego się chce, do czego się dąży, oto są znamienne cechy rządu austryackiego! Rząd prawie nigdy nie zdobędzie się na postawienie wyraziście i stanowczo swego programu działania.

Jeżeli zaś wypowie ten program to tak ogólnikowo i w taką formę ujęty, aby się rząd tym swym programem czuł jak najmniej skrępowanym. Co więcej rząd austryacki nie rzadko wypowiada przepiękne zasady sprawiedliwości i równości wszystkich obywateli wobec prawa, niestety tylko w teoryi, gdyż w praktyce dzieją się rzeczy wprost przeciwne! Konstytucya jest, prawa są i równość obywateli wobec prawa także jest — wszystko to jednak tylko na papierze!

Przywileje pewnych narodowości, pewnych klas społecznych i pewnych stanów, jak były tak i nadal pozostały w Austryi, tylko w bardziej delikatnej i nieco zakapturzonej formie!

Dla nieuprzywiliowanych litera prawa jest twardszą od kamienia, zaś dla uprzywiliowanych paragraf gnie się jak ciepły wosk we wszelakie strony według ich upodobania! Do wiele nieuprzywiliowanych należy chłop i robotnik. Do nich też litera prawa stosowaną jest jak najostrzej!

O jednych „kochany“ rząd austryacki dba aż do przesady, drugim natomiast odbiera co może i dopieka gdzie może! Klasycznego przykładu dbałości rządu o nieuprzywiliowanych dostarcza nam zachowanie się c. k. władz administracyjno-policyjnych wobec emigrujących z Galicyi do Ameryki.

Wszak całemu światu wiadomo, że obecnie w Galicyi jest ogromna nędza i ludności wieśniaczej zagraża klęska głodowa. Ponieważ ruch fabryczny w Ameryce z każdym dniem wzrasta i zapotrzebowanie siły roboczej coraz bardziej się wzmaga, więc bardzo wielu młodszych i zdolnych do pracy pragnie wyjechać do Ameryki, oczywiście nie z rozkoszy tylko z biedy i by swoim, co tu pozostaną, posłać co zapracowanego grosza dla ratowania ich przed głodową śmiercią.

Tymczasem c. k. Starostwa galicyjskie nie chcą wydawać paszportów chłopakom od lat 17 i należącym do wojska do lat 32-ch, a kto z takich jedzie do Ameryki c. k. władze policyjne przytrzymują i zwracają do domu. Jeżeli nasze władze administracyjne i policyjne tak postępują to widocznie otrzymały polecenia z ministeryum spraw wewnętrznych i z ministeryum wojny. Zakaz ten puszczania do Ameryki mężczyzn od 17 do 32 lat wynikł prawdopodobnie z obawy przed wojną ze Serbią i my ten zakaz poniekąd rozumiemy, ale jednego nie rozumiemy, i nie pojmujemy jak c. k. władze sobie tłomaczą, co ci ludzie będą robić w domu, i z czego żyć będą? Rząd doskonale wie, że w Galicyi nędza, że nie ma jednego zarobku. Jeżeli więc rząd zabrania, tym ludziom pójścia za pracą i za zarobkiem, to obowiązkiem Rządu dostarczyć im tej pracy i tego zarobku we własnym kraju! Zatrzymywać kogoś siłą i nie pozwalać mu szukać kawałka chleba, gdy on tego żądny, byłoby krzywdą, gdyby się mu tego kawałka chleba nie dało.

Wysoki Rządzie daj pracę, daj zarobek naszemu ludowi a pewno nikt do Ameryki nie pojedzie, gdy zaś tej pracy Rząd mimo obietnic nie daje, to ciekawa rzecz, z czego ci biedacy żyć mają. Możeby Wysoki Rząd raczył tę zagadkę rozwiązać!

Nadto ten ogólny zakaz emigrowania mężczyznom od 17 do 32 lat ma jeszcze i tę wysoce ujemną stronę, że nastręcza szerokie pole róznym agentom do wstrętnego wyzysku biedaków, którym obiecują bezpieczne przeprowadzenie przez granicę, oczywiście za wysoką zapłatą? Uda się to dobrze a nie uda się to biedaka pochwyci władza i odeszle do domu a niesumienny agent umknie z pieniądzmi i to bezkarnie! Wobec tego, że się do Redakcyi „Obrony ludu“ zwraca bardzo wiele osób o wyjaśnienie, czy to prawda, że nie puszczają nikogo do Ameryki, należało by poprosić ks. proboszczów by ci z ambon pouczyli, kto może spokojnie udać się do Ameryki, a komu ten wyjazd i na jak długo jest wzbroniony.

Takie zarządzenie jest koniecznem, aby biedaków uchronić przed utratą pieniędzy i to po największej części pożyczonych.

Straszna katastrofa we Włoszech.

W ostatnim numerze »Obrony ludu« donieśliśmy o trzęsieniu ziemi w południowych Włochach i na Sycylii, które spustoszyło i w gruzy zamieniło kilkadziesiąt wsi i kilkanaście miast i miasteczek, grzebiąc pod zwaliskami setki tysięcy nieszczęśliwych mieszkańców.

Kirem żałoby okryła się piękna ziemia włoska, gdyż śmierć okrutna miała na południowych kresach Italii wielki, pełen grozy pokos, a straszna furya przemieniła kwitnące dotąd miasta i wsie w ruiny i cmentarzyska. Wesoły z usposobienia naród włoski nagle spoważniał, spospępniał: pogrążył się w smutku. Na ulicach Rzymu i innych miast włoskich powiewają ponure, czarne chorągwie; ambasady i poselstwa zagraniczne wywiesiły swe sztandary, umieszczone w połowie drzewców; to samo widać i na okrętach włoskich i obcych. Dzienniki wyszły w szerokich obwódkach żałobnych Gdy się dowiedziano o katastrofie, jaka nawiedziła Sycylię i Kalabryę, pozamykano sklepy i wszędzie widniały napisy: »lutto nationale — żałoba narodowa«;

Straszliwy pogrom, jakiego się dopuściła przyroda, trwał bardzo krótko, bo niespełna pół godziny. Najstraszniejszy cios, pod którego razami popłynęło morze krwi i padło około 100 000 ludzi, trwał zaledwie 10 sekund. Było to pierwsze i niesłychanie gwałtowne wstrząśnienie i ono to spowodowało całe nieszczęście, a wydarzyło się o godz. 5·20 rano; w 5 minut później przyszło do 4 dalszych wstrząsień, które się powtarzały w kilkuminutowych odstępach, a trwały po 2—3 sekund. A zatem w ciągu niecałego kwadransa spełniła się jedna z największych tragedyj, jakie są zapisane w dziejach ludzkości.

Pogrom trwał krótko, lecz upłynęło sporo czasu zanim się świat o nim dowiedział. I nie dziw. Stamtąd, gdzie życie ustało, gdzie siedziby ludzkie rozsypały się w gruzy, gdzie ustał ruch telegraficzny, kolejowy, pocztowy; z miejscowości dziś niedostępnych, nie łatwo o wieści rychłe i dokładne. W Sycylii i Kalabryi powstał chaos i zamęt; chaotycznie też muszą być i są wiadomości, jakie z tych krajów na świat się przedostają. Z wielką

trudnością docierają tam korespondenci, a a depesze ulegają opóźnieniu o 20 do 24 godzin.

Jak wiadomo, trzęsienie wydarzyło się na 2 godziny przed wschodem słońca, a pierwsze wieści doszły do Rzymu dopiero koło południa. Te wieści przyjęto zrazu dość obojętnie; trzęsienie ziemi bowiem we Włoszech południowych nie należy, niestety, do wypadków rzadkich.

Dopiero dnia 2. stycznia z rana ogłoszono oficyalnie, że zginęły wśród zwalisk dziesiątki tysięcy ludzi. Wrażenie było piorunujące: miasto przywdziało żałobę. Katastrofa bowiem przeszła wszelkie przypuszczenia i przewyższyła nawet najgorsze przewidywania! Wedle obliczeń urzędowych, liczba ofiar w Sycylii i Kalabryi dojdzie do strasznej **sumy 200.000 ludzi.** Szkód materyalnych, wyrządzonych trzęsieniem ziemi, nie można dziś nawet w przybliżeniu oznaczyć, wyniosą one wiele, wiele milionów. Włochy tracą część terytoryum, które pochłonęło morze. Cała linia wybrzeża uległa zmianie i przesunęła się znacznie, morze zagarnęło szeroki pas ziemi. Miasto Scilla zniknęło zupełnie z powierzchni ziemi i ze dwie wyspy liparyjskie zapadły się w falach morskich.

W Messynie najpierwszem zaaniem oddziałów ratunkowych będzie jak najszybsze pogrzebanie trupów: Już obecnie, w całem spustoszonem mieście, rozszerza się silny zapach trupi, zwłoki, wystawione na wpływ wilgoci, ulegają szybkiemu rozkładowi, jeżeli zaś nie będą rychło usunięte, grozi całej okolicy wybuch niebezpiecznych epidemij.

Straszny widok. Obraz zniszczonego miasta przedstawia straszny widok. Miasto wygląda jakby zbombardowane kartaczami. Z bliska sprawia wrażenie strasznej grozy. Idący ulicami miasta potyka się ustawicznie o połamane szczątki sprzętów, około wozów, o pogięte żelaziwo belek i ogrodzeń ogrodowych, o rozkruszone słupy marmurowe i posągi. Ranni, którzy mogą się jeszcze utrzymać na nogach, a dotąd nie znaleźli schronienia, rzucają się na każdego przechodnia od którego mogą się spodziewać pomocy i pokazując swe rany, błagają bądź o chleb, bądź o jakiś dach nad głową. Spotykający się przechodnie patrzą na siebie ze smutkiem, w milczeniu.

Akcya ratunkowa trwa ciągle. Parowce rozmaitych państw zwożą zwłaszcza do Neapolu setki rannych i umierających. Jeden tylko okręt rosyjski »Slawa« przywiózł we środę sześćset osób, a z liczby tej zaledwie czwarta część zdołała o własnych siłach przebyć drogę do szpitala. Innych musiano przewozić wozami ratunkowymi, 14 osób zmarło podczas transportu.

Szakale nie ludzie. Wielkiem jest miłosierdzie ludzkie; nie małą jest też przewrotność ludzi, zasługujących na miano szakali, którzy są w stanie wyzyskiwać i najstraszniejszą niedolę swych bliźnich. Oto dochodzą tu wieści, że do Messiny przybyły bandy opryszków, do których przyłączyli się i zbiegli z więzień galernicy i oni wszyscy dopuszczają się rabunków, ograbiają rannych i zwłoki. Rzucili się też na Banco di Sicilia, Collegio militare i inne budynki zrujnowane, poszukując za pieniądzmi. Wobec tego ogłoszonym został dekret królewski, na mocy którego w Messinie zaprowadzono stan oblężenia. W rezultacie rozstrzelano 30 zbirów, przychwytanych na uczynku. Mimo tego rabunki nie ustają.

Koniec świata Ofiary dotknięte katastrofą są przekonane, że nadchodzi koniec świata, bo nie mogą sobie wyobrazić, że tylko ich spotkał ten straszny los. Sądzą, że klęska dotknęła cały świat. A gruzy Messsyny płoną jeszcze ciągle, mimo wysiłków wojska, pracującego nad ugaszeniem pożaru.

Cmentarz i to zburzony przedstawia M e s s i n a. Z pod gruzów wydobywały się jęki i wołania o pomoc.

Dworzec kolejowy w Messinie zawalił się grzebiąc 40 urzędników. Wśród zabitych rozpoznano konsula francuskiego, kilku posłów i wybitnych osobistości

Katastrofa w Reggio. O rozmiarach katastrofy w Reggio podają pisma następujące szczegóły: Łódź krążąca między Messyną, a Reggio uległa zatopieniu. Straszny los spotkał rodzinę deputowanego Tripesti, burmistrza Reggio. Synowie jego z całym wysiłkiem pracowali z pomocą żołnierzy, by wydobyć z pod gruzów ojca wydającego jęki. Po kilkogodzinnej pracy udało im się to wreszcie; wkrótce później jednak Tripesti zmarł na rękach synów. Niebawem znaleźli także nieszczęśliwi zwłoki matki. Całe miasto zasłane jest trupami, nad którymi krążą całe chmury kruków.

Całe miasto zniszczone. Pod gruzami więzienia zginęło 200 więźniów i 6 dozorców.

Co opowiada deputowany Dr. Amiko. Ostatnim wysiłkiem zdążałem do portu, by znaleść schronienie. Po drodze spotkałem znajomego profesora muzyki, w jednej koszuli, okrwawionego i pokaleczonego. Na ramionach niósł swą matkę staruszkę, za rękę prowadził żonę. Widać było że dobywa resztki siłi i lada chwili upadnie. Na jego prośbę wziąłem na barki matkę. Ledwo zrobiliśmy kilka kroków, nastąpiło nowe, bardzo gwałtowne wtrząśnienie. Padliśmy wszyscy na ziemię. Równocześnie z dachów, z balkonów lecieć począł grad kamieni. Straciłem przytomność. Gdy ją odzyskałem i otworzyłem oczy, spostrzegłem z przerażeniem, że wszystkich troje przygniotła ogromna belka. Były to już tylko krwią ociekające trupy. Strasznym był w tej chwili przeraźliwy krzyk dzieci, który dochodził z pobliża. W obłędnej trwodze wołały one rodziców którzy prawdopodobnie zginęli wśród gruzów.

Wstrząsający opis zniszczenia m Palmi w K a l a b r y i. W ciągu kilku lat ostatnich, Palmi znajdowało się w okresie świetnego rozrostu. Liczba mieszkańców doszła 14.000, pobudowano liczne gmachy, uregulowano ulice. Wielu ludzi zamożnych i wybitnych artystów upodobało sobie uroczą miejscowość, wznosząc piękne wille nad morzem. Wszystko uległo zupełnemu zniszczeniu. Niema w mieście ani jednego domu, któryby w zupełności albo w znacznych częściach znajdował się w gruzach. Po ulicach snują się w bezradnej rozpaczy ludzie wygłodniali, niektórzy siedzą w tępem osłupieniu na gruzach swych domostw. W całem mieście panuje straszne nieme przygnębienie. Gdy do Palmi nadszedł pociąg ratunkowy, tłumy ludzi rzuciły się nań, domagając się, by ich wywieziono z miejsca katastrofy. Niektórzy rzucali się na szyny przed lokomotywę, wołając, że wolą zginąć, jeśli nie znajdzie się dla nich miejsca w pociągu. Akcya ratunkowa wskutek tego znacznie się opóźniła. Pociąg mógł odejść dopiero po kilku godzinach. Korespondent *Stampy* opisuje dalej straszliwe sceny, których był świadkiem. Wzburzone morze oblewało miasto falami; barwa wody niemal zupełnie czarna, z kłębiącą się na szczytach fal białą pianą, tworzyła obraz prawdziwie piekielny. Na jednej z ulic około zwłok mężczyzny w sile wieku, zebrała się jego rodzina, śpiewając pieśń żałobną. Słychać było nawet pełne rozpaczy bluźnierstwa. Jakiś starzec niósł zwłoki trojga dzieci i począł kopać dla nich grób na cmentarzu kościelnym. Wszędzie na ulicach widać strasznie pokaleczone trupy.

Temu samemu losowi co Palmi uległo także miasteczko Bagnara. Na gruzach zniszczonego miasta wybuchł pożar, potęgując grozę i przerażenie. Lekarze pogotowia ratunkowego pracują z poświęceniem i bez wytchnienia. Gdy pierwsze wozy pogotowia nadeszły do Bagnara z transportem waty i sublimatu do obmywania ran, tłum, mniemając, że w butlach znajduje się wino lub woda, wydarł je lekarzom, udaremniając akcyę ratunkową. Zarówno w Palmi, jak i w Bagnara zagraża ludności widmo głodu. Wszystkie sklepy z środkami spożywczymi zniszczone, dowóz żywności z zewnątrz jest niewystarczającym.

Płacz pary królewskiej. Donoszą z Messiny k r ó l i k r ó l o w a W ł o c h na widok gruzów Messiny, dokąd przybyli, kilka razy wybuchali płaczem. Straszny widok przedstawił się oczom ich przy zwiedzaniu gruzów ochronki w klasztorze Montalto. Z poza potężnych murów, przywalonych gruzami, d o b y w a ł y s i ę **jęki żyjących jeszcze dzieci,** a n i k t i m n i e m o ż e p o s p i e s z y ć n a p o m o c.

Trupy żołnierzy w Messinie. Z pod gruzów koszar w y d o b y t o p r a w i e w s z y s t k i c h ż o ł n i e r z y 83 i 84 p u ł k u p i e c h o t y, a l e m a r t w y c h. Ocaliło się bardzo niewielu. Z e s t r a ż y s k a r b o w e j z g i n ę ł o 200 l u d z i.

Opowiadanie ocalonego arcybiskupa Messiny. Jak się obecnie okazało, a r c y b i s k u p M e s s y n y, pomieszczony na liście ofiar katastrofy, zdołał się o c a l i ć s z c z ę ś l i w i e. Arcybiskup podał między innymi następujące szczegóły swojego ocalenia: W chwili katastrofy znajdowałem się w kaplicy. Gdy chciałem z niej wyjść, przekonałem się, że wszystkie wyjścia były zatarasowane. Ukląkłem przed obrazem Chrystusa i czekałem na śmierć. W taki sposób minęła reszta nocy. Modliłem się przez następne dni, aż wreszcie przyszedł ratunek«. Arcybiskupa w szatach kościelnych znaleziono pod gruzami kaplicy. — Gdy wymienił swoją godność, nie chciano mu wierzyć, uważając go za obłąkanego.

Dyrektor więzienia B u c h a d a i został znaleziony pod gruzami więzienia, z pod których wydobyto równie zwłoki jego żony i trojga dzieci.

Uratowanie konsula angielskiego. Chemik angielski T h o m a s, opowiadał, jak z angielskimi marynarzami dostał się do konsulatu angielskiego i znalazł pod gruzami k o n s u l a z p o t r z a s k a n e m i n o g a m i, t r z y m a j ą c e g o w o b j ę c i a c h c ó r e c z k ę. Konsul prosił, ażeby odszukano jego żonę. Marynarze odgrzebali zwłoki kobiety, ale była to guwernantka konsula, panna Bauer.

Straszna cyfra. Ze 160 tysięcy mieszkańców Messiny uratowało się tylko 11 tysięcy. Czy jednak reszta 149 tysięcy zginęło z tego wcale nie wynika, gdyż wielu osób nie było w czasie katastrofy.

Nędza niedoopisania panuje w poniszczonem R e g i o d i C a l a b r i a jak i w innych 20 miastach i 30 kilku wsiach zniszczonych

trzęsieniem ziemi. Władze kazały rozdać tłumom środki żywności. Wygłodniali mieszkańcy natychmtast rzucili się na nie. Wprost nie podobna opisać nędzy, jaka tutaj panuje. Wszelka różnica między klasami społecznemi ustała; wszyscy cierpią głód i domagają się chleba. Tłumy gromadzą się koło przedstawicieli władz i żądają chleba.

Szkody wyrządzone trzęsieniem ziemi oblicza rząd na 80 milionów koron Ogromne straty poniosą towarzystwa asekuracyjne.

Pomoc ratunkowa dla dotkniętych katastrofą płynie obficie ze wszystkich stron świata. Papież przeznaczył 1 mil. kor, Cesarz austryacki 50 tysięcy koron. Francya Ameryka i inne państwa spieszą z pieniężną pomocą w krociach tysięcy.

Czy będą odbudowane zburzone miasta? Z Rzymu nadeszła wiadomość, że Rada ministrów uchwaliła w zasadzie odbudowanie miast Messyna i Reggio di Calabria kosztem państwa. Przy tej sposobności zostaną wniesione osobne budowle ochronne przeciwko zalewowi morskiemu. Fundusze na ten cel będą zebrane przez osobny podatek tymczasowy. Obliczają, że na to trzeba będzie pół miliarda lirów. Przedłożenie w tej sprawie wejdzie jeszcze w tym miesiącu do Izby deputowanych, która je niewątpliwie uchwali.

W ciągłym strachu. Znów się powtórzyły ponowne trzęsienia ziemi, jednak bezporównania lżejsze. Ludność południowych Włoch żyje w ciągłym przestrachu graniczącym z obłędem.

Jakie się jeszcze u nas trafiają chłopy.

Na górce przy Makowie mieszka chłop, który ma syna już dorastającego parobka. Hej byłby to jaki idealny student, wzór wszystkich studentów, gdyby miał innego ojca, gdyby był do szkół dany.

Jakże nielogiczni są wszyscy ci owi »na stanowiskach w społeczeństwie« (czy to polowanie na ludzi), którzy zawsze powiadają, że dlatego należą się im grube opłaty, bo oni się uczyli, jakby to uczenie się, już upoważniało do cudzej własności, hę? Albo powiadają, że ich szkoły kosztowały. W takim razie, jeżeli biedny chłopiec został doktorem za pomocą obcych ludzi, to chyba powinien leczyć za darmo, albo nie brać pensyi jako urzędnik, co? — Przecież poeci, literaci i różni inni autorzy także się uczyli, a nie mają pretensyj do żadnej darmochy, ale muszą wszystko piórem zarobić. Z resztą zwykle nie widać tego po tych na stanowiskach, że się tak bardzo uczyli, pewniej psim smędem przełazili z klasy do klasy, a jeżeli się im należą opłaty, to nie dlatego, że się uczyli, tylko dlatego, że pełnią urząd w społeczeństwie. Czy zaś ten urząd pełnią tak, jak Bóg przykazał, to tam wie Bóg i ich sumienie, jeżeli go mają.

Ale ten parobek byłby się był uczył z pewnością bardzo pilnie, bo i teraz w każdej wolnej chwili od pracy, pragnie czytać i idzie daleko przez śniegi i lasy, aby pożyczyć jaką książkę, lub gazetkę.

Ale potem w domu miewa taką rozprawę z ojcem, gdy sobie czyta w kącie gazetkę:

Ojciec (ironicznie zjadliwie) Widzis go! jaki ci mi pon urzędnik, on ci ze wej bedzie gazety cytoł! Tyś do gazety, jak wół do karyty!

Syn: Je cóz bedę robił, kieśmy wymłócili, a spać mi się niechce.

Ojciec: To pluj i łapoj, albo koziołki fikaj, a od gazety wara, boś nie do tego. (Syn się krzywi na głupotę ojca, zatyka uszy i czyta dalej, a stary na to coraz gwałtowniej): Rozumiesz?! bo jak cię trzepnę, to cię wszyscy djabli i t. d.

No i rzeczywiście biedny chłopak musi uciekać z gazetką do sieni, albo gdzie za węgiel, ale jeżeli bardzo zimno, to musi iść do której sąsiedniej chałupy, tylko, że nie wszędzie radzi, żeby im też obcy zawadzał, albo cytał takie gazety, co to nie są same kistoryje. To tylko szczęście dla chłopaka, że ojca bardzo często nie ma w domu.

Ant. Słopa.

Awantura na podworcu

W jednem wielkiem gospodarstwie był podworzec przedzielony na dwie połowy. W jednej połowie bliżej dworu, gdzie niektóre krzewy i kwiaty rosły, chodziły pawie i indyki, zaś w drugiej połowie od strony stajen mieściły się kury, pantary i kaczki a także zachodziły i gęsi od stawu. Z czasem zaczęło być ciasno na kurzem podworcu i jego mieszkańcy zaczęli zazdrościć indykom i pawiom ładnego podworca i dobrej paszy.

Więc ta i owa kura zaczęła gdakać: Boso chodzę, jajka znoszę, tak to tak! Inne kury gdak, gdak. Kogut nadto z oburzeniem: turrr turrrr: A tam indyki i pawie chodzą sobie po ładnym podworcu i jedzą sobie pszenicę i perłową kaszę. I cóż wielkiego taki paw? że ma taki ogon wielki to cóż komu z tego przyjdzie. Żeby chociaż ładnie śpiewał, ale wyleci na dach i wrzeszczy jak nieboskie stworzenie, że aż mory przechodzą. Żeby choć tyle umiał co ja i zapiał: Kukuryku-u, aż echo za stawu odpowiedziało. Albo ten jendor jeden z drugim nadmie się napuszy się, że aż nim zrywa a drze skrzydłami po ziemi, a rozpuści korale, myślałbyś, że to król wszystkich ptaków, a to hołota. A jakaż jego mowa? Bełkocy po niemiecku: hołdy bołdy, hołdy bołdy i nic więcej. Żeby choć tak umiał zapiać jak ja. I tu znowu zapiał: kukuryku-u. A o pantarach niema co mówić. Wiecznie to przeklina jakiemźeś żydowskim językiem i chodzi złe, jak nieszczęście. Takie to darmozjady.

Na to jedna kura: A ja już drugą kopę jajek kończę znosić. Druga kura: a ja od wiosny już dwa razy wysiedziała po 20 kurcząt. Trzecia kura: ech co ty! ale ja wysiedziała stadko kacząt, to dopiero utrapienie! Wyszłam z niemi nad staw, a to psiarstwo: hlup, hlup, hlup do wody. Ja wrzeszczę i gonię po brzegu, omdlewam ze strachu, że mi się to wszystko potopi. Ach co ja przeżyła, co ja przeżyła.

Czwarta kura: A ja już drugą kopę jajek zaczęła znieść. Jajka znoszę, boso chodzę tak to tak, gdak, gdak, gdak! a kaczki na to: tak, tak, tak. I zaczęło się w całym podworcu takie gdakanie, że aż do drugiej wsi było słychać.

Potem tak uradzili. Wybrać najsilniejszych kogutów i najbitniejsze kwoki i posłać ich do pańskiego podworca, aby raz wywalczyli dla swoich przynależne prawa. Więc idą czupurne koguty z najeżonemi szyjami i rozdęte kwoki. Zrozumiały indyki i pawie, że chociaż są większe, to z kogutami sprawa nie łatwa, bo kogut może złapać indyka za korale i wywodzić po ziemi ile zechce, a pawia może od razu pięknej czuby pozbawić. Więc niby wspaniałomyślnie usuwają się na drugi koniec korytka, dając przynukę: Ta drubajcie perłowe ziarno, ile wam się podoba. A w duszy myślą sobie: I tak my już co największe ziarna wybrali. Więc koguty i kwoki dziubią zapamiętałe pszenicę, a [illegible] rówiennicy przez szpary na to patrzą. Wreszcie zaczynają się niecierpliwić. Odzywają się pojedyncze gdaki i te wrzaski gardlane: trrrry! Na to odzywa się z pańskiego podwórka ten wielki kogut na wysokich nogach, obrośniętych pierzami po same pazury, jakby wdział hajdawery z indyjskiego kacyka. On tak zawołał: Cicho hołota! powinniście się cieszyć, że wasi krewniacy razem z panami indykami i pawiami jedzą!

Na to powstało na kurzem podworcu jeszcze większe gdakanie niż przedtem. Aż gdy im gardziele ochrypły, tak przemówił jeden młody kogutek chłopskiej rasy: Szkoda, że tamci tylko wzmocnili siłę indyków i pawi. Ale nie traćmy nadziei. Im tam z pewnością pawie ogony nie wyrosną, ani indykami nie zostaną, a gdy będą chcieli do nas wrócić, to łupu cupu po nich, niech się dziesiąty karci, Trrrrry! Kukuryku-u! — Kaczka na to: tak, tak, tak.

Tymczasem, sunie indor czarny po podworcu, wypiął brzuch naprzód, rozpuścił korale i orze skrzydłami ziemię, aż go zrywa i beble po niemiecku swoje hołdybołdy. Pantor pogląda zyzem na koguty i poklina po swojemu: psiakrew, psiakrew. Jeden paw roztoczył ogon jak tęczę, aby koguty do reszty upokorzyć swoim majestatem, chociaż w miejscu nie może ustać, bo go z tyłu wiatr popycha, więc się obrócił gołym tyłkiem do kogutów. A drugi paw wyleciał na dach i wrzeszczy jak złe w gaju. Wszystko to przeraża wysłańce koguty i kwoki

że nie wiedzą, co ze sobą począć, patrzą na siebie i wyciągają szyję.

Ant. Słopa.

Krzywdy i nadużycia.

W Makowie, między innemi żydami, ma jeden żyd sklep mięszanych towarów. Co za głupie słowo, jakby miał wymieszane na jedną kupę krupy, pieprz, mąkę, kawę, groch i t. d. Powinno być po polsku: Różnych towarów. Otóż ten żyd, gdy przyjdzie kobieta do sklepu kupić to i owo, n. p. za 30 ct., on powiada, że dostał teraz taki dobry towar, że jej chętnie zborgnje, jeżeli nie ma pieniędzy i tak wmówi w kobietę towaru za jakie 3 lub 4 korony, bo się to w chałupie przyda. Ale potem jeżeliby tylko ten żyd ujrzał, że ta kobieta do innego, choćby żydowskiego sklepu weszła, zaraz zastępuje na drodze, gwałtownie się upomina o swoją należytość i do sądu skarży.

Zaś przy Jordanowie jeden żyd karczmarz, gdy chłopi zażądają n. p. kwaterkę wódki, on przynosi pół kwarty, albo kwartę, t. j. pół litra i więcej. Gdy chłopi mówią, że nie żądali tyle, on powiada, że już nie będzie odlewał, a jeżeli nie mają pieniędzy to im poczeka. Potem skarży do sądu, nawet o 10 ct. skarży i wygrywa. Raz tylko przegrał, bo oskarżył przez omyłkę takiego chłopa, który mu nic nie był winien i musiał zapłacić parę reńskich zgody.

Chłop ze wsi.

Kronika.

Dobra żona. Ze Smykani nam donoszą, że w kłótni żona Stanisława Łyscarza wylała mężowi ukropu na głowę i strasznie go poparzyła Tego jej było jeszcze za mało, więc mu kamieniem zrobiła 2 dziury w głowie i ledwie sąsiedzi wydarli go z rąk wściekłej baby. Stanisława Łyscarza musiano ciężko chorego zabrać z domu i zawieść do jego brata, bo przy żonie nie pewny życia. — C. k. Żandameryę wzywamy, aby sprawę zbadała i tę babę krwiożerczą zamknęła do ula.

P. Kolarczyk. Za życzenia i nowego prenumeratora serdecznie dziękujemy.

Bombardowanie miasta z powietrza Jak łatwo można zburzyć miasto bombami, rzucanemi z balonu sterowanego, udowodnił w Ameryce pewien aeronauta, który podczas ciemnej nocy płynął nad miastem Los Angelos i rzucił setki bomb na najważniejsze gmachy. Okrążył miasto cale kilka razy, a nikt go nie spostrzegł. Bomby napełnione były nie dynamitem, ale cukierkami. Próba ta odbyła się w porozumieniu, z władzą wojskową. Tyle dzienniki amerykańskie. Do tego należy dodać kilka uwag, które wartość owej próby znacznie obniżą. Otóż rzucanie bomb z cukierkami nie zwraca niczyjej uwagi, ale rzucanie prawdziwej bomby skutkiem wybuchu musi zaalarmować całe miasto, A wtedy nie trudno okryć balon, gdyż miasta ważne pod względem strategicznym posiadają reflektory elektryczne, które z najciemniejszej nocy zrobią dzień. Najważniejszym atoli i znanym jest fakt, że bomby są bardzo ciężkie i dlatego nawet większe balony mogą zabrać małą ilość, nie mówiąc o przyrządach do rzucania i ludziach do obsługi

Defraudacya. Z Zywca donoszą, iż stwierdzono urzędownie, że zmarły tam przed kilku miesiącami okręgowy inspektor szkolny zdefraudował 10.567 kor., z pobranych od gmin należytości szkolnych.

Strajk o golenie. W pałacu Elizejskim w Paryżu, urzędowem pomieszkaniu prezydenta republiki, cała służba, jak portyerzy, lokaje, kucharze, sztangreci itd., wniosła za pośrednictwem majordomusa petycyę na ręce prezydenta republiki, Fallières'a, żądając, ażeby każdemu służącemu wolno było nosić dowolny zarost. Regulamin domowy pałacu Elizejskiego nakazuje słuźbie »golenie wierzchniej wargi», służba atoli w petycyi powiada, że ów demokratycznej republice nie powinno istnieć takie narzucanie ludziom znamienia niewoli«. Autorowie petycyi zwrócili się do ministra robót publicznych Vivianiego o poparcie, które też Viviani przyrzekł. Jak Fallieres tę sprawę rozstrzygnie, nie wiadomo, ale że jest w kłopocie to pewna, gdyż zbliża się czas noworocznych przyjęć, a więc strajk służby pałacowej byłby rzeczą wielce niewygodną. Zresztą zdrowy rozsądek nie może dopatrzeć się rozumnego powodu, ażeby służba musiała się golić.

Z Mnikowa piszą nam: Przed dwoma tygodniami odegrano w tutejszej sali szkolnej sztukę »Racławice«. Jednego dnia odbyło się przedstawienie dla dzieci, drugiego dla włościan. Urządzeniem przedstawienia zajął się kierownik szkoły w Rączny p. Maciej Staszel, a wzięli w nim udział p. Terlikiewiczówna, nauczycielka z Rączny, koledzy z sąsiednich szkół, mianowicie pp. Liszka z Piekar, Rumień z Czułowka, Fortuna i Strzelichowski z Czułowa, oraz kilku parobczaków z Rączny i kilkanaście dzieci szkoły rączańskiej. Grano bardzo dobrze a przedstawienie na długo pozostanie w pamięci obecnych.

Śmierć pod kołami pociągu. Pod Krzemienicą — donoszą z Łańcuta — przejechał pociąg osobowy idącego torem budnika kolejowego. Siarę. Siara zginął na miejscu.

Śmiertelne poparzenie. W Paszynie, w pow. nowosądeckim, wybuchł w tych dniach w nocy pożar w chacie włościanina Antoniego Aleksego. W płomieniach Oleksy, jak i jego żona Katarzyna, odnieśli tak ciężkie poparzenia, iż niebawem wskutek oniesionych ran zmarli.

Żywcem ugotowany. Z Bobrki donoszą, iż 23. z. m Jan Drahun, sługa dworski w Strzałkach, wpadł do kotła w gorzelni napełnionego gorącą brahą i odniósł tak ciężkie poparzenia, iż niebawem zmarł wśród strasznych męczarni Przyczyną wypadku była własna nieostrożność Drahuna.

Morderstwo staruszki. Piszą nam z Poręby Żegoty (koło Alwerni) pod datą wczorajszą: Wczoraj między godziną 9 a 10 wieczór spełniono zbrodnię na osobie staruszki Ireny Marcinkowskiej, szynkarki. Morderca zadał swej ofierze dwa okropne cięcia siekierą w tył głowy. kładąc ją na miejscu trupem Motywa zbrodni dotychczas niezbadane. S. p. Irena Marcinkowska. kobieta nadzwyczaj uprzejma, cieszyła się ogólną sympatyą. W szynku zauważono brak wszystkiego 3 korony, zresztą nic nie tknięto, nawet trunków. Żandarmerya czyni energiczne wysiłki celem wykrycia zbrodniarza. Na razie brak wszelkich poszlak.

Samobójstwo żołnierza. Na torze kolejowym między Krakowem a Łobzowem rzucił się dnia 4 b. m. rano około godz. 5 pod przejeżdżający pociąg towarowy zdążający od Krakowa w stronę Wiednia, żołnierz 16 pułkn obrony krajowej Dulowski, pochodzący ze wsi Balina pod Chrzanowem, ponosząc śmierć na miejscu. Denat zanim rzucił się pod pociąg, usiłował odebrać sobie życie przez poderżnięcie gardła brzytwą i pod pociąg rzucił się już jako poważnie ranny w szyję.

Na miejscu wypadku zgromadziło się wielu przechodniów oraz żołnierzy z pobliskich koszar. Przybył również wóz wojskowy, który zabrał zwłoki do trupiarni wojskowej na zamku. Protokół z wypadku spisała komisya przybyła z ramienia władz wojskowych.

Obiad u sułtana. Obiad galowy wydany przez sułtana na cześć członków izby, miał charakter nadzwyczaj uroczysty. Członków izby przyjmowano z honorami wojskowymi. Po prawicy sułtana siedzieli wielki wezyr, minister spraw wewnętrznych i drugi wiceprezydent izby, po lewicy prezydent izby i pierwszy wiceprezydent oraz minister sprawiedliwości.

Po obiedzie sekretarz odczytał mowę sułtana, wskazuje on na doniosłość chwili bo jest pierwszym tego rodzaju faktem w historyi Turcyi. Wskazał dalej na wielkie zadanie, czekające izbę.

Odpowiadał prezydent izby Achmed Riza.

Następnie sułtan odbył cercle, przyczem Achmed Riza przedstawiał deputowanych słowami: »Wasz sługa». Sułtan dopuszczał poszczególnych posłów do ucałowania ręki. Sułtan powiedział, że nigdy w życiu nie był tak zadowolony i nie miał tak przyjemnego obiadu

Wielu posłów poczęło cisnąć się do ucałowania ręki tak, że powstał wielki tłok. Rozległy się głosy, wzywające, aby nie zamącono spokoju padyszacha Pomimo tego posłowie dalej przystępowali do ucałowania ręki.

Wreszcie sułtan cofnął się do swych prywatnych apartamentów, gdzie przyjął na audyencyi prezydentów izby w obecności wielkiego wezyra i ministra spraw wewnętrznych.

Pobicie Niemca przez czeskich żołnierzy. W Budziejowicach dwaj szeregowcy 28 pułku piechoty, mającego tam swoje leże, napadli na grupę przechodniów, którzy rozmawiali po niemiecku. — Podczas zajścia, które z tego powodu powstało, jeden z żołnierzy zranił ciężko bagnetem Ottona Ehrlicha, syna tamtejszego fabrykanta. Żołnierze umknęli, ale nazwiska ich wkrótce stwierdzono a sprawą tą zajęła się władza wojskowa.

Bojkot czeskich robotników, Jak donosi berliński »Lokal-Anzeiger», liczne fabryki porcelany w Turyngii wydalają robotników czeskich, ażeby w ten sposób »zaprotestować» przeciwko zajściu w Pradze.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Pod grozą wojny. Już od kilku tygodni stoimy pod grozą wojny i schodząc się na pogadanki, pierwsze pytanie pada, co słychać! i cóż, będzie wojna? Wszystkie państwa się zbroją, powiększają liczbę wojska, armat, amunicyi i okrętów wojennych o ile na to pozwalają środki pieniężne. Kierując się tą zasadą, że państwo od stóp do głowy uzbrojone, wywołuje postrach i nie tak łatwo może być zaczepione. Mimo tej gotowości do boju przecież każde państwo drży przed wojną, bo nie wie, jaki może być ostateczny wynik zapasów wojennych. To tylko pewne, że wojna sprowadza nieuchronną ruinę ekonomiczną, choćby samem zerwaniem traktatów handlowo-przemysłowych. Ten właśnie strach ruiny ekonomicznej jest bodaj czy nie jedynym hamulcem powstrzymującym zapałów wojennych, nawet i najbardziej wojowniczo usposobionych państw i państewek! I chociaż z przytoczonych powodów trwoga przed wojną nieco ułagadzająco działa na podniecone umysły, to jednak nie ma pewności, czy groza wojny została w całości zażegnaną. Zima w ogóle nie nadaje się na prowadzenie zapasów wojennych, ale czy za nastaniem wiosny tlejące zarzewie wojny na półwyspie bałkańskim nie buchnie całą siłą. Bóg raczy wiedzieć. Z obecnych oznak wróżyćby trzeba, że do wojny przyjdzie.

Utarczki graniczne. Z Mostaru donoszą, że do tamtejszego szpitala garnizonowego zgłosiło się 4 żołnierzy, którzy otrzymali rany w potyczce z Czarnogórcami tuż nad granicą.

Krwawe starcia. Pomiędzy Serbami a oddziałami wojsk austryackich przychodzi często na granicy bośniacko-serbskiej do krwawych starć! Pokazało się, że kula, która ugodziła wachmistrza Leśniaka, pochodzi z broni używanej w armii serbskiej. Nie był to więc napad chłopów, ale żołnierzy serbskich.

Przygotowania wojenne Serbii. Rząd powołał ponownie część rezerwistów na ćwiczenia wojskowe.

Bandy serbskie. Według poufnych sprawozdań, liczba członków band serbskich wynosi zaledwie 400. Główną ich siedzibą jest miasto Valjewo. Nie ulega wątpliwości, że także nad granicą Sandżaku Novi Bazar rozlokowane są bandy serbskie. W styczniu ma być utworzonych 1000 band po 20 ludzi, które będą miały za zadanie wywołanie zamieszek w Bośni i Hercegowinie. Każdy członek bandy ma otrzymać dwa karabiny i 5 bomb.

Wybuch działa. W Belgradzie podczas prób z nowemi działami, zaszedł wypadek, którego ofiarą padło 4 ludzi. Przyczyną wypadku było przedwczesny wybuch naboju

Zbrojenie się Turcyi. Z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki wysłał 10.000 karabinów, aby uzbroić ludność nad granicą serbską. Ludność turecka zwróciła się do Porty z prośbą o pomoc. Wśród ludności tej panuje zaniepokojenie z powodu uzbrojenia nadgranicznej ludności serbskiej.

Niepokoje w Macedonii. W Willajetach macedońskich od pewnego czasu daje się zauważyć dawny, odżywiony ruch. Napady na kościoły, morderstwa polityczne i walki band, są na porządku dziennym. Władze rządowe zachowują się biernie. Agitacya bułgarska i grecka przybiera wielkie rozmiary.

Z nad granicy czarnogórskiej. W Cattaro od paru dni widać zmniejszenie straży czarnogórskich nad granicą. Sądzą z tego że usposobienie wojenne w Czarnogórze osłabło, z drugiej jednak strony twierdzą, że zmniejszenie posterunków należy przypisać silnym mrozom w górach.

Po stronie austryackiej straży nie zmniejszono.

Rokowanie Austryi z Turcyą dlatego tak długo trwają, ponieważ br. Aerenthal okazuje się wprawdzie skłonnym do przyznania Turcyi odszkodowania pieniężnego, napotkał jednak w tym kierunku na silny opór u rządu węgierskiego.

Francya. W wieczór sylwestrowy wykonano zamach na prezydenta gabinetu francuskiego, Clemencau'a Był on właśnie w swoim biurze przy placu Beauveau. Biuro to miesci się w wysokim parterze, w skrzydle wychodzącem na podwórze. Podwórze to jest zazwyczaj puste. Na prawo i na lewo biura znajdują się ubikacye, pełne służby i detektywów. Clemenceau pracował właśnie w swym biurze, gdy w tem o godz. 6.30 rozległo się pod jego oknami w podwórzu sześć strzałów rewolwerowych, a dwie kule wpadły przez okno do gabinetu Clemencaua. Inne kule utkwiły w ramach okna. Chauffeur samochodu Clemencaua rzucił się w tej chwili z rewolwerem w ręku na strzelającego, Clemenceau zaś otworzył okno, patrząc co się stało i zawołał na chauffeura: Nie strzelać! to obłąkany! Sprawca zamachu jest Korsykańczykiem, nazywa się Benedetti. Za dawnego gabinetu otrzymał on kollekturę loteryjną, którą odebrał mu Clemenceau. Benedetti chciał się zemścić. Sprawcę aresztowano, Clemenceau zaś natychmiast po zamachu udał się na radę ministrów, naznaczoną na godz. 7.

Anglia. O zachowaniu się Anglii w obec Austryi piszą z Londynu: Rozpowszechnione wśród wielu naszych dawnych przyjaciół w Austro Węgrzech przekonanie, że Anglia

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

Jakoż ruszyli dalej spokojnie. Z Ciechanowa do Przasnysza nie było zbyt daleko, i latem goniec na dobrym koniu mógł we dwie godziny przebiedz drogę, dzielącą dwa miasta.

Ale oni jechali daleko wolniej z powodu nocy, postojów i zasp śnieżnych, leżących w lasach, a ponieważ wyjechali znacznie po północy, więc do myśliwskiego dworu książęcego, który leżał za Przasnyszem, na brzegu borów, przybyli dopiero o brzasku.

Dwór tam stał prawie oparty o puszczę, duży, nizki, drewniany, mający jednakże szyby w oknach ze szklanych gomółek. Przed dworem widać było żórawie studzienne, i dwie szopy dla koni, naokół zać dworu roiło się oć szałasów, skleconych naprędce z sosnowych gałęzi, i od namiotów ze skór. Przy szarzejącym dopiero dniu błyszczały jasno przed namiotami ogniska, a wokół nich stali osacznicy w kożuchach wełną do góry, w tołubach lisich, wilczych i niedźwiedzich. Panu de Lorche wydało się, że widzi dzikie bestye, na dwóch łapach, przed ogniem, albowiem większość tych ludzi przybrana była w czapki, uczynione ze łbów zwierzęcych. Niektórzy stali wsparci na oszczepach, inni na kuszach, niektórzy zajęci byli zwijaniem ogromnych sieci z powrozów — inni obracali nad węglami potężne ćwierci żubrze i łosie, przeznaczone widocznie na ranny posiłek. Blask płomienia padał na śnieg, oświecając zarazem te dzikie postacie, poprzesłaniane nieco dymem ognisk, mgłą oddechów i parą, podnoszącą się z pieczonych mięsiw.

Za nimi widać było zaróżowione pnie olbrzymich sosen i nowe gromady ludzi, których mnogość dziwiła nieprzywykłego do widoku takich łowieckich zebrań Lotaryńczyka

— Wasi książęta — rzekł — na łowy jakoby na wojenne wyprawy chodzą.

— Jakbyście wiedzieli, — odrzekł Maćko z Turobojów — że nie brak im myśliwskiego sprzętu, ni też ludzi. To są osacznicy książęcy, ale są też i inni, którzy dla targu z puszczańskich komyszy tu przychodzą.

— Co będziem czynili? — przerwał Zbyszko — we dworze śpią jeszcze.

— A no, zaczekamy, aż się pobudzą — odparł Maćko. Przecie nie będziem do drzwi kołatać i księcia, pana naszego budzić.

To rzekłszy, zaprowadził ich do ogniska, przy którem Kurpie ponarzucali im skór żubrowych i niedźwiedzich, a następnie poczęli ich skwapliwie częstować dymiącem mięsem — słysząc zać obcą mowę, jęli się skupiać, azeby na Niemca popatrzeć.

Wnet rozniosło się przez ludzi Zbyszkowych, że to jest rycerz „aż z za morza“ — i wówczas stało się naokół tak ciasno, że pan na Turobojach musiał użyć powagi, aby cudzoziemca od zbytniej ciekawości uchronić.

De Lorche zauważył też w tłumie niewiasty poprzybierane przeważnie również w skóry, ale rumiane jak jabłka i nadzwyczaj urodziwe, więc począł pytać, czy one także w łowach biorą udział.

Maćko wyjaśnił mu, że do łowów one nie należą, ale ze przybywają wraz z osacznikami przez babską ciekawość, albo jakby na jarmark, dla kupna miejskich towarów i sprzedaży leśnych bogactw.

Jakoż tak było w istocie.

Ow dworzec książęcy był jakby ogniskiem, naokół którego, nawet w czasie nieobecności księcia, kupiły się dwa żywioły miejski i leśny. Kurpie nie lubili wychodzić z puszczy, gdyż nieswojo im było bez szumu drzew nad głowami, więc Przasnyszanie zwozili na ową leśną krawędź słynne swe piwa, mąkę mieloną w miejskich wiatrakach, lub na wodnych młynach na Węgierce, sól rzadką w puszczy i poszukiwaną chciwie, żelaziwo, rzemienie i tym podobny owoc ludzkiej przymyślności, a brali w zamian skóry kosztowne futra, suszone grzyby, orzechy, zioła w chorobach przydatne, lub bryłki bursztynu, o które między Kurpiami nie było zbyt trudno.

Z tego powodu około książęcego dworca wrzał jakby ustawiczny targ, który potęgował się jeszcze w czasie książęcych łowów, gdy i obowiązek i cieka-

ożewiona jest przesadną nieprzyjaźnią względym monarchii i usiłuje jej przeszkadzać, jest najlepszym dowodem do jakiej granicy mogą się posunąć podejrzenia. Jesteśmy pewni, że ludność Austro-Węgier będzie mogła zupełnie objektywnie osądzić nasze zachowania się i nabierze przekonania, że nigdy nie występowaliśmy przeciw interesom Austro-Węgier.

Śnieżyce w Anglii. W całej Anglii spadły ogromne śniegi. Komunikacya kolejowa, zwłaszcza w Szkocyi, jest przerwana. Liczne pociągi ugrzęzły w śniegu. Miasto Aberdeen jest zupełnie odcięte od świata. Pociąg z Londynu utkwił w nasypie śnieżnym, dochodzącym do 12 stóp wysokości i podróżni musieli przez 36 godzin czekać w pustem polu. Na szczęście niektórzy z nich byli zaopatrzeni w żywność, którą rozdzielono między wszystkich. Pociąg z Edinburga do Londynu musiał wrócić się z powodu śniegów. Także pługi nie zdołały przebić się przez zaspy.

Król angielski Eduwrd VII jest bardzo poważnie chory. Przynajmniej wśród tych bolesnych przypadłości są sobie wszyscy śmiertelnicy równi. Mała bo mała ale zawsze to jakaś pociecha dla najbardziej upośledzonych

Persya. Rewolucya na Persyi prawdopodobnie skończy się na wkroczeniu wojsk rosyjskich do stolicy Persyi celem uspokojenia a potem połknięcia. Pod tym względem nastąpiło porozumienie pomiędzy Anglią i Rosyą! Biedna Persya!

Widmo krwawej wojny zbliża się. Po mowie wygłoszonej w parlamencie serbskim (skupczynie) przez serbskiego ministra spraw zagranicznych Milowanowicza stosunki pomiędzy Austryą, a Serbią tak się zaostrzyły, że wybuch wojny może wkrótce nastąpić. Minister Milowanowicz rzucał takie oskarżenie oczywiście nieprawdziwe przeciw Austryi, jak że Austrya zepchnęła ludy dwóch krajów serbskich (Bośni i Herzogowiny) do poziomu niewolników iż tych obelg Austrya nadal cierpieć nie będzie!

Milanowicz będzie się musiał z tego co powiedział w drodze dyplomatycznej wytłomaczyć!

Zdumienie wywołała u innych mocarstw mowa Milowanowicza, które jest rozmyślną prowakacyą Austryi! Serbia z pełną świadomością spekuluje na wybuch wojny z Austryą

Wojenne pogróżki. Awanturniczy serbski następca tronu ks. Jerzy złożył gratulacyę Milowanowiczowi z powodu jego mowy, obrażającej Austryę. W kasynie wojskowym wygłosił następca tronu siarczystą mowę w **duchu wojennym.** Oświadczył ks. Jerzy, że czułby się najszczęśliwszym, gdyby już mógł stanąć na czele ligii »śmierci» przeciw Austryi.

50 tysięcy egzemplarzy mowy Milorozna-żego Wydział obrony narodowej w Belgradzie uchwalił wydrukować i rozrzucić po całym kraju. To się chyba nie przyczyni do uspokojenia wojennie podnieconych umysłów w Serbii, przeciwnie tylko wybuch pożaru wojennego przyspieszy!

Zbrojne wkroczenie. Austryi do Serbii według zdania przeważnej części dzienników wiedeńskich będzie **końcem dynastyi Karyewiczów** panującej obecnie w Serbii. Byłby to zasłużony los dla morderców króla Aleksandra i żony jego Dragi.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Kolarczyk. Za życzenia i nowego prenumeratora serdecznie dziękujemy.

Rozmaitości.

Walka policyi ze zbrodniarzami.

W nocy z 25. na 26. b. m. na wyspie Bosino koło Moskwy stoczoną została gwałtowna walka między policyantami a zbrodniarzami, którzy zabarykadowali się w domu dwupiętrowym. Kiedy policya zbliżyła się do domu, przyjęto ją salwą strzałów. Policya zażądała posiłków z Moskwy, poczem dopiero otoczyła dom i dopoty ostrzeliwała go z karabinów, dopóki nie przestano stamtąd strzelać. Następnie szef policyi bezpieczeństwa usiłował przez strych dostać się do wnętrzna domu, przyjęto go jednakże strzałami i zmuszono do odwrotu. O godz. 1 popoł. policya wtargnęła do wnętrza domu, znalazła tam tylko jednego człowieka z przestrzeloną skronią. Właściciel domu został aresztowany. Kilku urzędników policyjnych, między tymi także szef policyi został ciężko ranny. Jeden z urzędników zmarł.

Ile zabijają zajęcy w Austryi?

W Austryi zabijaja się rocznie 1,800.000 zajęcy, na Węgrzech 1,600.000 Największej zajęcy posiada i zabija królestwo czeskie. W Czechach bowiem pada rocznie prawie 700.000 zajęcy, w Dolnej Austryi 370.000, w Morzwach 300.000 w Galicyi zaś bardzo mało, mimo, iż kraj to największy. Ile zabija się zajęcy w Galicyi jego statystyka nie podaje. W trzech tygodniach przedświątecznych myśliwi zabijają przeciętnie w Austryi 600.000, w Węgrzech 500.000 zajęcy.

Olbrzymia kamienica.

Od pewnego czasu zaczęto budować w Nowym Jorku kamienicę na kilkanaście piąter, a to dla największego wyzyskania parcyl, które tam doszły do cen bajecznych. Kemienice owe mają nazwę „skyscraper". to jest „drapacze chmur". Obecnie rozpo-

---

wość wywabiały mieszkańców z głębin leśnych.

De Lorche słuchał opowiadań Maćkowych, przypatrując się z zajęciem postaciom osaczników, którzy, żyjąc w zdrowem, żywicznem powietrzu i karmiąc się jak zresztą większość chłopów ówczesnych, przeważnie mięsem, — zdumiewali nieraz zagranicznych wędrowców wzrostem i siłą — Zbyszko zaś, siedząc przy ogniu, spoglądał ustawicznie na drzwi i okna dworca, zaledwie mogąc wytrwać na miejscu. Świeciło się tylko jedno okno, widocznie od kuchni, gdyż dym wychodził przez szpary między niedość szczelnie dopasowanemi szybami. Inne były ciemne, połyskujące tylko od blasków dnia, który bielał z każdą chwilą i posrebrzał coraz mocniej ośnieżoną puszczę za dworem.

W małych drzwiach, wybitych w bocznej ścianie domostwa, ukazywała się czasem służba w barwie książęcej, — i z wiadrami, lub cebrami na powerkach, biegła po wodę do studzien. Ludzie ci, zapytywani, czy wszyscy śpią jeszcze, odpowiadali, że dwór strudzon wczorajszymi łowami, spoczywa dotąd, ale że już warzy się strawa na ranny posiłek przed wyruszeniem.

Jakoż przez okno kuchenne począł wydobywać się zapach tłuszczów i szafranu, który rozszedł się daleko między ogniskami.

Skrzypnęły wreszcie i otwarły się drzwi główne, odkrywając wnętrze suto oświeconej sieni — i na ganek wyszedł człowiek, w którym Zbyszko, na pierwszy rzut oka, poznał jednego z rybałtów, których w swoim czasie widział między służbą księżnej w Krakowie.

Na ów widok, nie czekając na Maćka z Turobojów, ni na de Lorcha, skoczył Zbyszko z takim pędem ku dworowi, że aż zdziwiony Lotaryńczyk zapytał;

— Co się stało temu młodemu rycerzowi?

— Nic się nie stało, — odrzekł Maćko z Turobojów — jeno miłuje jedną dworkę księżnej i radby ją jako najprędzej uwidzieć.

— Ach! — odpowiedział de Lorche, przykładając obie dłonie do serca.

I podniósłszy oczy w górę, począł wzdychać raz po razu tak żałośnie, że aż Maćko wzruszył ramionami i w duchu rzekł:

— Żaliby do swojej starki tak wzdychał? Nużby szczerze był niespełna rozumu?

Ujrzawszy je Zbyszko, wysunął się naprzód i złożywszy przy ustach ręce, klęka na oba kolana w postawie pełnej czci i uwielbienia.

Na ten widok szmer uczynił się w sali, gdyż zdziwił Mazurów postępek Zbyszka, a nawet niektórych i zgorszył. „A wiera, — mówili starsi — pewnikiem nauczył się tego obyczaju od zamorskich jakowychś rycerzy, a może zgoła od pogan, gdyż niemasz go nawet między Niemcami". — Młodzi wszelako myśleli: — „Nie dziwota, toć dziewce szyję powinien". A księżna i Jurandówna nie poznały zrazu Zbyszka, gdyż klęknął plecami do ognia i twarz miał w cieniu. Księżna myślała w pierwszej chwili, iż to któryś z dworzan, zawiniwszy coś względem księcia, prosi jej o wstawiennictwo, lecz Danusia, która wzrok miała bystrzejszy, postąpiła krok naprzód — i pochyliwszy swą jasną głowę, krzyknęła nagle cienkim, przeraźliwym głosem:

— Zbyszko!

Poczem, nie myśląc o tem, że patrzy na nią cały dwór i zagraniczni goście, skoczyła, jak sarna ku młodemu rycerzowi, i objąwszy go ramionami, poczęła całować jego oczy, usta, policzki, tuląc się do niego i piszcząc przytem z wielkiej radości póty, póki nie zagrzmieli jednym wielkim śmiechem Mazurowie, i póki księżna nie pociągnęła ją za kołnierz ku sobie.

Wówczas spojrzała po ludziach, i stropiwszy się okrutnie, z równą szybkością schowała się za księżnę, ukrywszy się w fałdach jej spódnicy tak, że jej ledwie wierzch głowy było widać.

Zbyszko objął nogi pani, ta zaś podniosła go i poczęła witać, a zarazem wypytywać się o Maćka: czy zmarł, czy też żyw, a jeśli żyw, czy nie przyjechał także na Mazowsze? Zbyszko odpowiadał niezbyt przytomnie na te pytania, albowiem przechylając się na obie strony, starał się dojrzeć za księżną Danuśkę, która to wychylała się przez ten czas ze spódnicy pani to znów dawała nurka w jej fałdy. Mazurowie w boki się brali na owo widowisko, śmiał się i sam książę, aż wre-

Krwawa bójka w Modlnicy.

W nocy z soboty na niedzielę o kwadrans na drugą przywieziono na stacyę ratunkową Jana Pyzioła, 28-letniego gospodarza z Modlnicy wielkiej, z ciężką raną pod drugiem żebrem, sięgającą aż do opłucnej. Po opatrzeniu prowizorycznym odwieziono go do kliniki chirurgicznej.

Według dochodzeń, ranę tę niebezpieczną odniósł Pyzioł w bójce, w następujących okolicznościach. Pyzioł wraz z kilku gospodarzami wracał koło 11 wieczorem z miejscowej czytelni gdzie spędził czas na czytaniu dzienników i pogawędce. W drodze spotkali oni drugą grupkę, która będąc w podchoconym stanie, wszczęła z nimi sprzeczkę. Od nieporozumienia, które najpierw powstało między braćmi, Janem i Michałem Wyzgami, przyszło do wzajemnej bójki między obu grupami, w której miał Pyzioł uderzyć w twarz Jana Klepkę, dwudziestokilkoletniego robotnika plantacyjnego w Krakowie, który przyszedł do Modlnicy, aby spędzić święta w rodzinnej wsi. Klepka, będący w nietrzeźwym stanie, tak był urażony znieważeniem, że dobył noża i ugodził nim Pyzioła w piersi. Pyzioł runął na ziemię i legł w kałuży krwi. Dopiero widok krwi oprzytomnił wszystkich, którzy zaprzestali wzajemnej bójki, a pospieszyli z pomocą rannemu. Przywołano zaraz ojca ranionego, który przewiózł syna do Krakowa na stacyę ratunkową.

---

szcie, gdy wniesiono gorące misy, zwróciła się rozradowana pani do Zbyszka i rzekła:

— Służ-że nam, miły służko, a bogdaj nie tylko przy jedle, ale i na zawsze.

Potem zaś do Danusi:

— A ty, mucho utrapiona, wyleź-że raz z za spódnicy, bo mi ją do reszty oberwiesz.

Więc Danusia wyszła z za spódnicy, spłoniona, pomieszana, podnosząca co chwila na Zbyszka oczy lękliwe, zawstydzone, a ciekawe — i tak cudna, że aż rozpłynęło się serce nie tylko w Zbyszku, ale i w innych mężach: starosta krzyżacki ze Szczytna począł przykładać raz po razu dłoń do swych grubych, wilgotnych warg, de Lorche zaś zdumiał się; podniósł obie ręce w górę i zapytał:

— Na świętego Jakóba z Kompostelli, kto jest ta dziewica?

Na to starosta ze Szczytna, który przy otyłości był nizki, podniósł się na palce i rzekł do ucha Lotaryńczyka:

— Córka dyabła.

De Lorche popatrzał na niego, mrugając oczyma, następnie zmarszczył brwi i zaczął mówić przez nos:

— Nie praw to rycerz, który przeciw piękności szczeka.

— Noszę złote ostrogi — i jestem zakonnikiem — odparł z wyniosłością Hugo de Danveld. (C. d. n.)

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Koturalskiego w Podgórzu.